

Janusz Jasiński

Polska edycja antologii literackiej ziem pruskich

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 577-585

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Jasiński

Polska edycja antologii literackiej ziem pruskich*

Pierwsze, niemieckojęzyczne wydanie ukazało się w 1996 r. pod zupełnie innym tytułem: *Meiner Heimat Gesicht. Ostpreussen im Spiegel der Literatur*, czyli: *Oblicze mojej bliższej ojczyzny. Prusy Wschodnie w zwierciadle literatury*. Wydawcy wzięli pod uwagę szereg krytycznych uwag recenzyjnych po opublikowaniu pierwszego wydania, a także zrezygnowali z kilku zgoła zbytecznych, a zawierających wiele błędów i uproszczeń artykułów wprowadzających¹. Niemniej grzech pierworodny zaciążył i na drugim wydaniu. Kazimierz Brakoniecki i Winfried Lipscher, wydawcy, widocznie, nie mieli czasu i ochoty, aby uzupełnić ewidentne luki o polskojęzyczną literaturę ewangelicką w Królewcu (np. Jan Seklucjan, Stanisław Murzynowski), o piśmiennictwo pamiętnikarskie działaczy polskich lat międzywojennych czy o zapomniane, a równie łatwo dostępne wspomnienia robotników przymusowych i więźniów z czasów II wojny światowej, chociażby kosztem (z uwagi na ograniczenia objętościowe) literatury powojennej (np. Kazimierz Brakoniecki publikuje pięć swoich tekstów, w tym bardzo długi referat o literaturze olsztyńskiej). Całkowity brak polskich tekstów pamiętnikarskich dotyczących lat 1920—1945 razi szczególnie na tle dość licznej reprezentacji relacji niemieckich o tzw. wielkiej ucieczce z początku 1945 r., czy o postępowaniu Polaków wobec Niemców od roku 1945. Nie oznacza to, że te ostatnie nie powinny się być w publikacji znaleźć. Wydawcy tłumaczą, że chcieliby zapoznać czytelników polskich z tym, „co o dawnych Prusach sądzą autorzy obcy (głównie niemieccy)”. Po pierwsze — spora część niemieckich tekstów była już publikowana w czasopiśmie „Borussia”, a więc i obecnie drukowane trafią z grubsza rzecz biorąc do tego samego kręgu odbiorców; po drugie — także czytelnicy polscy nie wiedzą za dużo, co autorzy polscy pisali o Prusach. Rodzi się wreszcie pytanie — dlaczego wydawcy nie kierowali się tym samym motywem w edycji pierwszej, tylko — à rebours — czytelnikom niemieckim nie preferowali autorów polskich. Pamiętać należy przy tym, że literatura polska jest generalnie stosunkowo mniej znana w Niemczech niż niemiecka w Polsce. Dzieła Kanta, Herdera, Gregoroviusa, Wiecherta, Surminskiego, Kirsta itd., itd. są wciąż przekładane na język polski. A odwrotnie — prawie nic. Wprawdzie wydawcy zastrzegają się, że przy selekcji materiałów do

* Kazimierz Brakoniecki, Winfried Lipscher, *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*. Współpraca: Doris Kraemer, Zbigniew Chojnowski, Mieczysław Jackiewicz; konsultacja Rimantas Černiauskas, Oleg Głuszkina. Wspólnota Kulturowa „Borussia”; Biblioteka „Borussii”, nr XV, Olsztyn 1999, s. 604.

¹ H. Orłowski, *Ostpreussen czy Borussia? Protokół rozbieżności. Księga życzeń*, Borussia, 1999/15, ss. 318—321; J. Jasiński, *Antologia literacka Prus Wschodnich*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1998, nr 1, ss. 155—160.

druku kierowali się bardziej zasadą „geopoetyki” niż „geopolityki”, to jednakże, być może wbrew swojej intencji, niejasne kryteria doboru piśmiennictwa doprowadziły w warstwie konfrontacyjnej (bo i taka została ukazana, szczególnie w XX w.) do zachwiania proporcji, do przedstawienia, jak piszą autorzy wstępu: „naszej wizji dialogowej (»międzyludzkiej«) przestrzeni kulturowej” w gruncie rzeczy w krzywym zwierciadle. Zresztą wydawcy widzą jedynie problemy narodowe i społeczne, nie chcąc dostrzec ani wyznaniowych, ani stricte politycznych. Zgłaszam tu znacznie większe pretensje do Brakonieckiego niż do Lipschera.

Mówiąc we wstępie o Krzyżakach, można wyrazić żal, iż wydawcy nie uwzględnili jakiegoś fragmentu ze słynnego traktatu Pawła Włodkowica z 1415 r., w którym polski uczyony wystąpił przeciwko zasadzie nawracania pogan siłą (chodziło o Prusów), a także zakwestionował powszechny wówczas pogląd o prawie cesarstwa i papieżstwa do władztwa „nad niewiernymi”. Był to olbrzymi krok w średniowiecznej Europie, zmierzający do wprowadzenia innej normy moralnej — tolerancji wobec niechrześcijan. Włodkowic jednocześnie tłumaczył, że także poganie mają prawo do posiadania własnego państwa.

Oto dalszy przykład jednostronnego spojrzenia Brakonieckiego na postępowanie Polaków. „Groby przy drogach ucieczek w styczniu 1945 przed Armią Czerwoną — czytamy — ofiary każdego terroru, hitlerowskiego, radzieckiego, polskiego” (s. 520). Wszak w czasie owej słynnej ucieczki mordowali masowo czerwonoarmiści, rzadziej hitlerowcy (głównie za dezercje lub za tzw. defetyzm), a już w żadnym wypadku Polacy. Nawet nie mieli ku temu sposobności, często natomiast dzielili los ludności niemieckiej i byli nierządno, podobnie jak tamci, zabijani. Nie chcę nie dostrzegać późniejszych przestępstw Polaków, jak rozbójnictwo, maltretowanie Niemców, zabójstwa w więzieniach i obozach, np. w Potulicach. Pierwszy w Olsztynie z wielką wyrazistością zwróciłem uwagę na ten problem². Niemniej, jeśli w czasie ucieczki w 1945 r. mogły się zdarzyć sporadyczne przypadki zabójstw przez Polaków, to nie wolno tych wyjątkowych postępów kwalifikować jako normy i traktować ich na jednakowej płaszczyźnie z morderstwami Armii Czerwonej.

Przypatrzymy się tekstom Kajki i jego biogramowi. Otóż zamieszczono pięć jego utworów, wśród nich dwa procesarskie. Jednocześnie czytamy, że poeta był symbolem „polskich Mazur”. Dlaczego w cudzysłowie? Jeśli na Mazurach żyła także ludność niemiecka, a duża część Mazurów uważała się przede wszystkim za Prusaków, to takie określenie jest jak najbardziej adekwatne. Słusznie piszą wydawcy o Andrzeju Samulowskim, ale bez cudzysłowu, że był symbolem polskiej Warmii. Jak wiadomo, Kajka, zanim poczuł się Polakiem, przeszedł długą drogę ewolucyjną, był więc rzeczywiście symbolem tej grupy Mazurów, która stopniowo doszła do polskiej świadomości narodowej. Ale wydawcy, jak w poprzednim wydaniu, znów nie zdecydowali się na opublikowanie przynaj-

2 J. Jasiński, *Tragedia osobista i społeczna. Powojenne wysiedlenia z perspektywy Warmii i Mazur*, w: *Przepraszam za wypędzenie? Wypowiedzi oficjalne oraz debata prasowa o wysiedleniu Niemców po II wojnie światowej*, pod red. K. Bachmanna i J. Kranza, Kraków 1997, ss. 199–208 (jest to nieco zmieniony referat wygłoszony w Olsztynie w 1995 r.); tenże, *Die Aussiedlungen nach dem Krieg aus der Sicht Ermlands und Masuriens. Eine persönliche und gesellschaftliche Tragödie*, w: *Verlorene Heimat. Die Vertreibungsdebatte in Polen*, hrsg. von K. Bachmann u. J. Kranz unter Mitarbeit von J. Obermeier, Bonn 1998, ss. 202–212.

mniej jednego wiersza o wydzwiku patriotyczno-polskim. W dodatku zakończyli krótki biogram zupełnie zbytecznym zdaniem, nie związanym z poetą, że „Po wojnie jego rodzina opuściła Polskę”. Czy stwierdzenie to ma poddawać w wątpliwość polskość Michała Kajki? Wiadomo, że problem wyjazdów to osobny skomplikowany temat, o którym zresztą Brakoniecki wspomina. Jeśli zaś chodzi o syna Kajki, Adolfa, to znałem go kilkadziesiąt lat, przyjeżdżał do Olsztyna na sesje naukowe poświęcone zagadnieniom mazurskim, odwiedzał Emilię Sukertową-Biedrawinę, czuł się Polakiem. Dostałem od niego list z Hamburga w 1983 r. Pisał: „Ludowa Polska dla nas dobra była i szczerą”, natomiast: „Młodzież niekóra przeżywała od hitlerowców”. Szkoda, że Zbigniew Chojnowski, współpracownik omawianego wydawnictwa, autor wartościowej książeczki o Kajce³ pozwolił na tego rodzaju dwuznaczność.

Następna sprawa dotyczy terminu „Borussia”, moim zdaniem nadmiernie eksploatowanego. Mamy więc już Stowarzyszenie Kulturowe „Borussia”, czasopismo „Borussia”, Bibliotekę „Borussii”, Wydawnictwo Wspólnota Kulturowa „Borussia”, wciąż powtarzający się zwrot „krąg borussiański”, a teraz nawet antologię literacką *Borussia*. Autorzy wstępu tłumaczą tytuł omawianej książki także tym, że „sam Mikołaj Kopernik nazywany był niekiedy »Borusem«” i przeciwstawiają swą nazwę np. ziemi pruskiej. Zgola niepotrzebnie, bo właśnie ostatni termin kojarzy się trafniej niż „Borussia” z terytorium pomiędzy Wisłą a dolnym Niemnem; odpowiednikiem niemieckim jest tu „Preussenland”. Jeśli wydawcy zdecydowali się na nazwę łacińską, to bardziej odpowiednia byłaby „Prussia”, niż „Borussia”. Nazwa „Prussia” jest bliższa polskim Prusom, niemieckiemu Preussen i w ogóle europejskiemu nazewnictwu tego kraju. Prusy zwane były „Prussia” powszechnie przez kronikarzy krzyżackich na czele z Piotrem Dusburgiem, przez kronikarzy polskich na czele z Długoszem, przez takich historyków tej ziemi, jak Hennenberger, Hartknoch czy Schütz, przez królów polskich (aż do końca XVIII w.), przez biskupów warmińskich; monety wybijane w Prusach nosiły napis „Ducatus Prussiae” itd., itd. Owszem, termin „Borussia” wyjątkowo pojawia się w XVI w., coraz częściej za panowania Wielkiego Elektora i królów pruskich, którzy tytułowali się jednak także „Rex Prussiae”. W sumie można powiedzieć, że nazwa „Prussia” posiada znacznie dłuższą metrykę niż „Borussia”, a przy tym szerszą stosowaną. Jeśli zaś chodzi o powołanie się na argument kopernikański, to warto pamiętać, że króla polskiego nazywał Astronom „panem i dziedzicem Prussiae”, i w ogóle, gdy pisał o Prusach, nie posługiwał się terminem „Borussia”, lecz „Prussia”; wyrażał miłość do „najśodszej ojczyzny”, którą była dla niego „respublica Prussiana”. W traktatach o monecie wiele razy wymieniał „terra Prussia”. Sądzę przeto, że nazywał siebie „Prussicus”, ewentualnie „Prussianus”. Tak więc argument kopernikowski Brakonieckiego jest co najmniej wątpliwy. Oczywiście nawet bez uzasadnienia członkowie konstytuującej się Wspólnoty Kulturowej mieli prawo do nazwy „Borussia”, podobnie jak osoby z zewnątrz mają prawo do zgłaszania uwag dyskusyjnych. Natomiast jest rzeczą znacznie bardziej kontrowersyjną zawłaszczenie pojęcia „Borussia” — jako ziemi pruskiej — dla tzw. kręgu

3 Z. Chojnowski, *Michał Kajka poeta mazurski*, Olsztyn 1992.

borussiańskiego. Przez usilną propagandę i zabiegi socjotechniczne wśród wielu osób postronnych, bliżej nie wtajemniczonych w sprawy naszego regionu, dochodzi do skojarzeń wiążących tradycje tych ziem wyłącznie ze Wspólnotą Kulturową „Borussia”, co oczywiście nie odpowiada prawdzie. Przykładem takiego zabiegu w niniejszej książce jest chociażby stosunek do postaci znanego poety z Pruskiej Litwy (Małej), Donelajtisa. Piszą wydawcy, że jest to „postać kultowa literatury litewskiej i... borussiańskiej”. Dopiero z wykazu „Źródeł” dowiadujemy się, że przedrukowany wyjątek z *Pór roku* Donelajtisa pochodzi z wydanego przez olsztyńskie „Pojezierze” pełnego tłumaczenia tego dzieła. A warto dodać, że przed edycją „Pojezierza” ukazały się dwa polskie wydania *Pór roku*, także pełne. Tak więc Donelajtisa doceniono w Polsce znacznie wcześniej, niż powstała „literatura borussiańska”.

Dużym grzechem edytorskim wobec dobrych obyczajów (co się „kręgowi borussiańskiemu” przytrafia coraz częściej)⁴, jest zamieszczenie na karcie tytułowej nazwisk Brakonieckiego i Lipschera jako autorów książki. Niewątpliwie w katalogach bibliotecznych i bibliografiach będą figurowali jako autorzy samodzielnego dzieła, zamiast jako osobowi wydawcy. Poniżej tytułu i podtytułu książki winni byli napisać: „Wybrali i opracowali Kazimierz Brakoniecki i Winfried Lipscher” lub w podobny sposób. To jest normalny usus stosowany w tym celu, aby antologie, wybory źródeł, opracowania pamiętników itp. odróżniać od prac autorskich.

Wydawcy przepraszają czytelników „za ewentualne potknięcia” przy stosowaniu nazw miejscowości i chcą tu być „elastyczni”. Otóż czytelnik sam zadecyduje, czy przyjmie przeproszenie. Ja dostrzegam bardziej niż elastyczność, bałagan i brak konsekwencji, co szczególnie daje znać o sobie w notach biograficznych. Widzimy więc niemal wszystkie możliwe kombinacje niekonsekwencji. Obok nazwy miejscowości niemieckiej mamy polską w nawiasie (to jest norma wydawców), innym razem tylko polską, jeszcze innym razem tylko niemiecką. W tym samym biogramie bardzo często miejscowość urodzenia autora umieszczona jest po niemiecku i po polsku, a miejscowość śmierci już tylko po polsku lub tylko po niemiecku, chociażby autorzy rodzili się i umierali w czasach pruskich (niemieckich). Niejednokrotnie w ogóle brakuje tych miejscowości, mimo iż bez większego trudu można było je wyszukać. Oto przykłady tych zapisów: s. 35, Simon Dach, ur. Memel, brak Kłajpedy; s. 42, Michał Grodzki, brak w ogóle miejsca urodzenia, tzn. Wieliczki; s. 44, Bernard Rostkowski, brak miejsca urodzenia i śmierci, którymi było Kalinowo; s. 71, Ferdinand Gregorovius, ur. w Nidenburgu [!] (Nidzica), ale zm. w Monachium, nie ma München; s. 83, Wojciech Kętrzyński ur. w Lecu (Giżycko), ale brak niemieckiej nazwy Lötzen; s. 87, Michał Kajka, ur. w Skomacku, zabrakło niemieckiej nazwy Skomatcko, różnica mała, ale przy Fritzu Skowronku są i Schuiken i Szujki; s. 112, Andrzej Samulowski ur. w Sząbruku, brak Schönbrück, zm. w Gietrzwałdzie, brak Dietrichswalde; s. 148, Paul Fechter, ur. w Elblągu, brakuje Elbing; s. 164, Wolfgang Koeppen, ur. w Greiswald, brakuje Gryfia, natomiast zm. w Monachium, brak München; s. 188, Rudolf Jacque-

4 Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1999, nr 2, s. 301.

mien, ur. w Kolonii, brak Kölln; s. 268, Tomasz Molitor, ur. w „dzisiejszym Wężewie”, brak „wczorajszego” Wensowen; s. 259, Jan Dantyszek, zm. w Lidzbarku Warmińskim, brak Heilsberg; s. 265, Krzysztof Kaldenbach, ur. w Świebodzinie, zm. w Tybindze, brak nazw niemieckich. Litanię tych niekonsekwencji można by ciągnąć w nieskończoność. Mankament ten odnosi się nie tylko do biogramów, ale również do tłumaczeń tekstów autorskich. Odnoszę wrażenie, że jednak wydawcy nie usiłowali ujednoczyć sposobu zapisów miejscowości. Czasem podawane są w brzmieniu oryginalnym bez odpowiednika polskiego, czasem są nazwy niemieckie i polskie, a innym razem tylko polskie. Przy okazji sprostujmy: niem. Pillau, to po polsku Piława, nie Piława, jak spotykamy w książce. Niemieccy autorzy, pisząc o współczesnych Mazurach i Warmii, często dodają, że dawny Allenstein, to dzisiejszy Olsztyn, Marienburg „dziś zwany Malborkiem”, itd. Nie wiedzą, że nazewnictwo polskie i niemieckie współistniało przez całe stulecia. Także i wydawcy popełniają podobne błędy, np. „Obecnie region Kłajpedy (do 1919 r. Memel, s. 89). Otóż obie nazwy istniały również przez całe wieki. A jeśli chodzi o dzisiejszą urzędową nazwę, to Kłajpeda nazywa się Kłajpėda. Ani wydawcy, ani tłumacze nie wiedzą, że Heidekrug (nie Heidenkrug) — to polska Szyłokarczma.

Zwracałem już uwagę w recenzji z pierwszego wydania na osobliwy zwyczaj posługiwania się nazewnictwem z okresu hitlerowskiego. Tym razem wydawcy wyeliminowali je z tekstów autorskich, natomiast zamieścili na końcu książki mapkę Prus Wschodnich z lat hitlerowskich, co zmusiło ich do zamieszczenia nazw miejscowości niejednokrotnie w potrójnym brzmieniu: w dawnym niemieckim, hitlerowskim i polskim, przy czym nie uchroniono się tu przed licznymi błędami ortograficznymi. Jednakże — sędzę — należało uwzględnić mapkę Prus Wschodnich najlepiej z XIX w., lub z początków XX, był to bowiem jakby najbardziej klasyczny okres tej prowincji. Po klęsce Niemiec z 1918 r. oddzielono od Prus Wschodnich Okręg Kłajpedzki i rejon Działdowa. Obie części były związane przez całe stulecia z Prusami Książęcymi i Prusami Wschodnimi. Natomiast w czasie Republiki Weimarskiej przyłączono do Prus Wschodnich m.in. Elbląg i Malbork, które, odwrotnie, od drugiego pokoju toruńskiego należały do Prus Królewskich, następnie do Prus Zachodnich, czyli częścią Prus Wschodnich były zaledwie przez dwadzieścia lat. Tak więc mapka z lat międzywojennych jest tu najmniej odpowiednia.

Kolejnym uchybieniem edytorskim jest brak konsekwentnych informacji, kiedy poszczególne utwory zostały po raz pierwszy opublikowane, ewentualnie napisane. Wykaz „Źródła” zamieszczony w końcowej partii książki nie daje odpowiedzi na to pytanie, ponieważ są to wydawnictwa, z których edytorzy obecnie dokonali przedruków, w większości wypadków książki te pochodzą z ostatnich dziesięcioleci. Także owe „Źródła” zapisano w sposób dyletancki i z błędami. Brakuje też numeracji tekstów oraz numeracji pozycji źródłowych, co utrudnia konkordancję obu części książki. Przy źródłach maszynopisowych należało poinformować, gdzie są przechowywane, tak uczyniono tylko przy pamiętnikach Karola Małła. Ponieważ wydawcy słusznie zdecydowali się drukować imiona autorów w wersji oryginalnej, powinni byli imię Kaldenbacha

zapisać Krzysztoph, nie Krzysztof. Taką formę imienia (Krzysztoph) zapisał sam autor na swoim druku z 1641 r.

Wydawcy nie poradzili sobie z przypisami wyjaśniającymi czy korygującymi. W zasadzie czynili to tłumacze, wydawcy bardzo rzadko. Jeśli jednak teksty autorskie mają być całkowicie zrozumiałe, należało je opatrzyć setkami przypisów, oczywiście kosztowałyby to edytorów znacznie więcej czasu i trudu. Weźmy dla przykładu wspomnienia Siegfrieda Lenza. Kto — poza profesjonalnymi historykami — będzie wiedział, kim byli Bośniacy w Prusach Wschodnich; kim generał Günther (tu błędnie Gunther); co to za autor Erich Kästner; kim był autor *Wojny Galijskiej*. Czy przy wspomnieniach Käthe Kollwitz, wymieniającej swego dziadka Juliusa Ruppą, nie należało kilka słów napisać, jaką rolę odegrał w okresie Vormärz, podobną uwagę należało poświęcić demokratycznemu poecie Freiligrathowi, itd., itd.

Wydawcy dopuścili się wielu merytorycznych błędów, omyłek i opuszczeń: s. 25, Kant uzyskał swoją światową sławę dzięki trzem rozprawom: *Krytyce czystego rozumu*, *Krytyce praktycznego rozumu* oraz *Krytyce władzy sądownia*. Z niejasnych powodów wydawcy nie wymienili ostatniego dzieła; s. 29, Herder zmarł w 1803 r., a nie w 1804; s. 35, tzw. krąg poetycki w Królewcu Simona Dacha, po niemiecku nazywał się Dichterkreis, a nie Freudenkreis; ponieważ Dach nie był autorem *Anusi z Tharau*, wydawcy nie powinni byli tego utworu drukować pod jego nazwiskiem, mimo iż w Kłajpedzie wybudowano studnię ku czci Dacha z figurką „Anusi”; s. 44, przy krótkiej nocie biograficznej Bernarda Rostkowskiego zbyteczna informacja o mazurskim piśmiennictwie w XVIII w. Dlaczego wydawcy stwierdzają, że kancjonał Wasiańskiego doczekał się w 1897 r. około siedemdziesięciu wydań? Rok ten nie stanowi żadnej cezury. Ostatnie wydanie kancjonału ukazało się w 1926 r., w sumie wydań tych było osiemdziesiąt dwa; s. 56 i 87, miejsce urodzenia Ignacego Krasickiego to Dubiecko, nie Dubieck, a Kajki Skomacko, nie Skomack, zmarł w Orzyszu, a nie w Ogródku; s. 65, zamiast pisać, że Ernst Theodor Amadeus Hoffmann wybrał się w podróż z mało tu znaczącą osobą, radcą sprawiedliwości Voeterim, należało raczej wspomnieć o jego działalności kulturalnej w Polsce. Był współzałożycielem Towarzystwa Muzycznego w Warszawie, przyjaźnił się z Bogusławskim, ułożył melodię do znanego dramatu Zachariasza Wenera *Das Kreuz an der Ostsee* (1806), przebywał nie tylko w Płocku i w Warszawie, ale i w Poznaniu; s. 81, przy biografii Ernsta Wicherta zabrakło uwagi, że jego twórczość miała charakter nacjonalistyczny, zresztą zgodny z duchem epoki; s. 71, przodkowie Ferdinanda Gregoroviusa nazywali się Grzegorzewscy, ale on sam, jak również jego ojciec i dziadek — Gregorovius. Latynizacja nazwiska nastąpiła w XVII w.; s. 83, trudno nazwać publikację Wojciecha Kętrzyńskiego *O Mazurach* (1872) „dziełem”, była to popularna broszurka etnograficzno-historyczna; s. 87, stwierdzenie, że Kajka pisał utwory głównie, obok religijnych, „okolicznościowe”, nie może mówić. Można je w różny sposób charakteryzować, np. że była to poezja moralizatorska, satyryczna, opiewająca piękno przyrody, społeczna, patriotyczna itd., ale „okolicznościowa”? Czegóż czytelnik, który nie zna jego twórczości, dowie się z takiej informacji? s. 108, o ile Richard Skowronnek zapoznawał czytelników niemieckich z tematyką mazurską, to nie mogą się zgodzić ze

zdaniem, iż „wprowadził” gwarę mazurską do „niemieckiej literatury pięknej”. Chodziło zaledwie o kilkanaście wyrażen mazurskich, porozrzucanych w różnych książkach; s. 138, Alfred Brust „głosił pochwałę nowej neoreligii”, czyli masło maślane; s. 143, przy charakterystyce Agnes Miegel zabrakło dopowiedzenia, że i po II wojnie światowej nie odcięła się od swoich poglądów nazistowskich, redakcja winna była uczynić tu odsyłacz do tekstu Walentina Zorina w tym wydawnictwie; s. 155, Bermond-Awałow dowodził w 1919 r. dywizją, a nie dywizjonem, to duża różnica; s. 248, o Skalowowach można było dokładniej powiedzieć, że było to plemię pruskie, które wchodziło w skład grupy bałtyjskiej, nie bałtyckiej, podobnie Kurowie — to plemię bałtyjskie, nie bałtyckie (s. 245); s. 261, przy biografii litewskiego autora Martynasa Mažvydasa (1500—1563) zupełnie zbyteczne są uwagi o polskim piśmiennictwie protestanckim w XVI w.; s. 269, Salzburchycy osiedlili się w „Królestwie w Prusach”, ponieważ — wbrew wydawcom — w pierwszej połowie XVIII w. nie było jeszcze Prus Wschodnich; s. 281, Gizewiusz nigdy się nie nazywał pastorem, lecz polskim kaznodzieją, kaznodzieją lub księdzem ewangelickim; s. 284, przy swoim utworze *Do ludu*, Kajka zapisał: „Nota — es braust ein Ruf wie Donnerhall”, co oznacza mniej więcej: „Wołanie huczy jak dźwięk grzmotu”. Tymczasem wydrukowany przez wydawców tekst: „braust ein Rus wie Donnerhoff” nie ma żadnego sensu; s. 603, Królestwo Pruskie trwało do końca I wojny światowej, a nie do 1871 r.; s. 467, wydawcom przytrafił się paskudny błąd ortograficzny — Herbert Somplatzki „opóścił”! Mazury.

Dotychczas odnosiłem się krytycznie do koncepcji sposobu wydania polskiej edycji antologii literackiej ziemi pruskiej i wykazywałem dyletanctwo edytorskie oraz merytoryczne. Niemniej znajdują się teksty, które mogą zainteresować historyków dziejów najnowszych, łącznie z ich miłośnikami, także socjologów.

Przedrukowano szereg wspomnień niemieckich dotyczących okresu hitlerowskiego i lat powojennych. Są to wspomnienia, jeśli chodzi o ocenę minionych lat, bardzo zróżnicowane. Najciekawsze dla mnie są reminiscencje z wczesnej młodości, zresztą już znane, Siegfrieda Lenza. Lenz usiłuje odtworzyć swoje odczucia, jednocześnie poddaje je pozornie tylko ironicznej, a w gruncie rzeczy gorzkiej ocenie z perspektywy człowieka dojrzałego. Oto kilka zdań z jego wspomnień. O roku 1939: „— obserwowałem żołnierzy, którzy radośnie najeżdżali sąsiedni kraj, którzy maszerowali weseli i pewni siebie, ale też butni, obdarowywani i dekorowani kwiatami, pewni zwycięstwa jak wszyscy żołnierze na początku, dobrze odżywieni, oczywiście ogoleni”. Nieco później: „Każdy miał na wojnie ojca, brata, szwagra — z Paryża przyjeżdżały paczki z olśniewającym mydłem, z Polski konserwy ze smalcem, z Norwegii ciemnoczerwona szynka z renów, a z Grecji koryntki [rodzynki — J. J.]; wojna była daleko, przebiegała dobrze i wszystko wskazywało na to, że się opłaca”. Dorastający Lenz zaczął się martwić, że nie zdąży wziąć w niej udziału. Ale wojna i jego dopadła. Gdy skończył 18 lat, otrzymał przydział do marynarki wojennej na Bałtyku w czasie najgorszego piekła na początku 1945 r. I dopiero wówczas wzbudziła się w nim nieufność do Hitlera. Kto chciał — pisał gorzko — „mógł zobaczyć siebie i swoje dzieło w okaleczonych ciałach, w suchych oczach dzieci, we wrakach okrętów”. Ale nie wszyscy pokonani przeżywali tak głęboko klęskę: „— trafiłem znów

do marynarki, do Bawarczyków z łodzi podwodnej, którzy byli z siebie zadowoleni, spokojnie wracali do domu jak po męskiej wycieczce”.

Wojna dotknęła także Agnes Miegel, która musiała uciekać z Królewca i która dramat ten opisała w utworze *Pożegnanie z Königsbergem*, ale bez cienia refleksji nad przyczynami zagłady miasta i jego mieszkańców. W jeszcze inny sposób przeżył wojnę i jej skutki hrabia Ottfried Finckenstein z Szymborka koło Ławy. Już w 1939 r. wzbudziły się w nim wątpliwości co do słuszności wojny z Polską (miał wówczas 38 lat), później jednak odczuwał obowiązek „zewnątrzny” wobec państwa, który w nim odniósł zwycięstwo nad Kantowskim prawem moralnym, uznał, że nie może „wbijać noża w plecy własnemu dowództwu”, niemniej postanowił nie zabijać, co mu się rzeczywiście udało, ale chyba dlatego, że nie służył na froncie. Po wojnie wspomagał rewizjonistyczne ziomkostwa, ostatnio pogodził się z utratą niemieckich ziem wschodnich, ale tylko z powodu braku możliwości ich odzyskania. „Dziś wszystko to już historia i stało się chyba dobrze, że wraz z zawarciem układów wschodnich ostatecznie zerwano tę zasłonę, która skrywała nagą prawdę. Nie ma nadziei na powrót w strony rodzinne bez wojny”.

Gerard Szczesny spod Ostródy, rocznik 1918, opisuje spokojnie wpływ na jego osobowość różnych organizacji młodzieżowych, także nazistowskich, na jego dziecięce i młode lata. Beznamiętnie przyznaje, że „Polskę kompletnie się ignorowało”. Od tych starych poglądów już dawno odszedł, ma dobre rozeznanie w przeszłości Prus Wschodnich, natomiast słabo orientuje się w naszej historiografii, skoro imputuje Polakom, jakoby twierdzili, „iż południowe części Prus Wschodnich to rdzenne polskie ziemie”. W poprzednim, niemieckim wydaniu mogliśmy przeczytać, że Polacy zakazywali pisać o Prusach, pierwotnych mieszkańcach naszego regionu! Jak widać, wiele jeszcze musimy prostować. Szkoda, że nie zamieścił swoich wspomnień w języku polskim współwydawca, Warmiak, Winfried Lipscher. Są naprawdę bardzo interesujące, więcej, poruszające.

Są też w książce wspomnienia królewieckiego Żyda, Maxa Fürsta. Spokojne, obiektywne, pisane bez nienawiści, chociaż, jeśli chodzi o stosunek do ludności wschodnio-żydowskiej, nie szczędzą słów krytyki prawie wszystkim narodom, także jego żydowskim rodakom zachodnioeuropejskim.

Dla czytelników polskich będą ciekawe refleksje kaliningradzkich Rosjan, pisane w ostatnich latach, a więc już po rozpadzie Związku Radzieckiego i po skasowaniu cenzury. Również oni próbują odtworzyć swój sposób myślenia bezpośrednio po zdobyciu Prus Wschodnich i Królewca, kiedy to programowo nie chcieli znać historii Prus, także ich wielkiej kultury europejskiej, kiedy dewastowano cmentarze, burzono pomniki („To co było, nie jest nasze, a obce, wszystko zaczęło się od kwietnia 1945 r.”). Z zazdrością czynią porównania do Polaków, którzy, chociaż także nie są bez winy, przecież odbudowali zniszczone miasta, a nie budowali nowe, odbudowali kościoły, zamki krzyżackie, konserwowali zastane dzieła sztuki bez względu na ich rodowód, a później je pokazywali na wystawach. Przypomnijmy, że różnica ta wynikała m.in. z innych tradycji etnicznych i państwowych Mazur i Warmii. Ale przecież, gdy spojrzymy retrospektywnie, widzimy wśród elit kulturalnych polskiego społeczeństwa

dążenie nawiązujące do szeroko rozumianego dziedzictwa historycznego nie tylko Warmii i Mazur, ale i całych Prus Wschodnich. Proces ten rozpoczął się przed dziesięcioleciem, a nie dopiero po 1989 r.

Zaletą książki jest także przypomnienie bogatych tradycji kulturalnych Pruskiej Litwy oraz publikacja tekstów kilku współczesnych autorów litewskich.

Podsumowania recenzji książki nie będzie, niech czytelnik będzie łaskaw sam wyciągnąć wnioski.